

Edward Pasewicz

Pamflet na wszystkich ludzi (31)

Tysiąc lat temu, albo i wcześniej, Pan Staś nie pozwoliłby sobie na siedzenie w knajpie typu Ciemnia, ale dziś sytuacja przybrała wymiar tak tragiczny, że nie miał innego wyjścia. To, co jednych przyprawia o dreszcz ekscytacji, jego przyprawiało o mdłości. Dopiero po kilkunastu minutach zorientował się, że wpatrujący się w niego mężczyzna w jakiś sposób jest mu znany. Nie potrafił jednak uzmysłwić sobie, skąd go zna. Jego twarz była dość pospolita, jedynym charakterystycznym elementem była niewielka blizna tuż pod lewym okiem. No i wzrok. Wzrok pochłaniający, wzrok, którego można by się wystraszyć w innych okolicznościach, wzrok rozbierający Pana Stasia. „Co się tak gapisz? I tak nic z tego, nie pójde z tobą do żadnej kabiny i nie będę uprawiał żadnego seksu. No, chyba że się do czegoś przydasz” – myślał intensywnie Pan Staś, zerkając na swojego obserwatora i słuchając paplaniny barmana Eryka. „Przetrwać – myślał – najważniejsze teraz to przetrwać, a potem dokonać odwetu na tym Dalajlamie Tłuszczu”. Od czasu do czasu Pan Staś gładził torbę, w której znajdowało się ustrojstwo. Trzymał ją przy sobie. Gdyby zaszła potrzeba, mógłby w każdej chwili użyć ustrojstwa do obrony swojej czci i godności osobistej.

Zbliżała się już pierwsza, do lokalu zaczęli napływać kolejni goście. W większości kompletnie pijani albo wyraźnie zaćpani. Zamawiali szybkie piwa, pili je duszkiem i znikali w ciemnościach. Pan Staś doskonale wiedział, co się tam wyrabia, i mimo swojej otwartości na świat i chęci zjedzenia go jakoś nie potrafił ukryć niechęci, co najwyraźniej objawiało się na jego twarzy, albowiem Eryk kilka razy powiedział ze śmiechem: „Ależ ty musisz ich nie znosić”. „Kiedy będę jadł ten świat, staną mi pewnie w gardle” – pomyślał Pan Staś, a głośno powiedział:

– No, taką już mam twarz, podobno nawet gdy się uśmiecham, to jakoś tak niechętnie. Tymczasem obserwujący go mężczyzna przesiadł się o jeden stół bliżej i zaczął zerkać natarczywiej. Pan Staś znowu miał wrażenie, że już gdzieś widział tę twarz.

Przez chwilę wydawało mu się, że może to pracownik jakiejś knajpy, w której bywał, albo pracownik Biedronki, a może lokalnego sklepu. Zupełnie nie potrafił sobie przypomnieć. Co ciekawe, barman Eryk nie odezwał się do niego słowem. Było to dziwne, ponieważ zagadywał wszystkich innych.

Sytuacja go drażniła. Zapalił papierosa, którym poczęstował go Eryk, i zaczął się zastanawiać nad powrotem na Kazimierz. Tak naprawdę tylko tam czuł się dobrze. Nagle usłyszał pytanie:

– Czy mógłbym się chociaż dowiedzieć, jak masz na imię?

Pan Staś spojrział na mężczyznę z jeszcze większą niechęcią. Ale postanowił odpowiedzieć.

– Stanisław – powiedział, wypuszczając dym. Mężczyzna uśmiechnął się i pokiwał głową, jakby nie dowierzał.

– Piękne imię, chociaż tutaj panuje taki zwyczaj, że nie podaje się swoich prawdziwych imion, tylko zmyślane, pokrętne, dziwaczne.

– To akurat jest prawdziwe – powiedział Pan Staś i kątem oka zauważył zdziwioną minę barmana Eryka.

– Nie wątpię, nie wyglądasz na kogoś, kto by potrafił kłamać w tym lokalu. Zresztą nie wyglądasz też na stałego bywalca tego typu miejsc.

Mężczyzna miał przyjemny niski głos.

– Co więc tutaj robisz? – zapytał.

Pan Staś spojrział na niego jeszcze niechętniej niż dotąd.

– Ukrywam się przed potworami – powiedział i dopił swoje piwo, po czym gestem dłoni dał Erykowi do zrozumienia, by nalał następne.

– A to ciekawe, że ukrywasz się przed potworami w miejscu, gdzie jest ich najwięcej w tym mieście. – Mężczyzna zaśmiał się i teatralnym gestem wskazał salę pełną dziwnych postaci.

– Znam większe potwory niż ci tutaj – powiedział Pan Staś.

Mężczyzna przyglądał mu się z zagadkowym uśmiechem, co tylko jeszcze bardziej zirytowało Pana Stasia.

– Czy mogę pana poprosić o to, by nie patrzył pan na mnie z taką ostentacją? – zapytał.

Mężczyzna jeszcze bardziej się uśmiechnął i pokiwał głową. Poprosił Eryka o kolejne piwo i patrząc w nie, rzucił niedbale:

– Nie dziwię się profesorowi Czubatemu, że tak się w tobie zadurzył, rzeczywiście masz więcej uroku, niż ci się wydaje.

Przez ułamek sekundy Pan Staś był najbardziej zdumionym Panem Stasiem w Krakowie, ba, w Polsce. Kiedy ochłonął, zapytał:

– Skąd pan zna profesora?

– Och, jego znają wszyscy. Przyjaźnimy się, wymieniamy zawodowymi doświadczeniami, budujemy razem urzędnictwo, no i cóż tu owijać w bawełnę, łączy nas skłonność do uroczych chłopaków.

Pan Staś jeszcze silniej zapragnął znaleźć się na ulicy Miodowej albo na placu Wolnica, albo gdziekolwiek na Kazimierzu.

– Rozumiem – mruknął i utkwiał wzrok w szklance. „Co za upadek, co za kompletny upadek” – myślał, wpatrując się w refleksy świetlne.

– Swoją drogą, profesor zapytuje mnie w SMS-ie, czy dobrze się tutaj czujesz.

PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI

- Kazał mnie śledzić? – zapytał Pan Staś.
- Raczej otoczyć troskliwą opieką, co z lubością czynię. – Mężczyzna delikatnie skinął głową.
- Teraz zaczynam wszystko rozumieć.
- Tu nie ma za wiele do rozumienia. O którejś godzinie i ta knajpa zostanie zamknięta. Profesor nie mógł znieść myśli, że będziesz się musiał błąkać po Krakowie, dlatego pójdziemy do mnie.
- Skąd ta pewność?
- Oczywiście, możesz wybrać drugą opcję, ale nie sądzę, żeby spacerowanie po nocnym Krakowie było czymś, co cenisz bardziej niż prysznic i wygodne łóżko. Pan Staś nie odpowiedział. Rzeczywiście wizja łóżka była kusząca, a kąpieli pragnął ponad wszystko, ale jakoś nie mógł zaufać temu mężczyźnie. Z drugiej strony co miał robić? „Jestem w potrzasku, jestem w potrzasku” – mantrował.
- O której zamykają knajpę?
- Dziś pewnie udać się wcześniej. Oczywiście, w osobnych łóżkach – dodał, chichocząc, co zupełnie nie spodobało się Panu Stasiowi.
- Możesz czuć się bezpiecznie – powiedział mężczyzna – przy mnie nie przytrafi ci się nic złego.
- Mam nadzieję – odparł Pan Staś, chociaż wcale nie był pewien tego, co mówi. Atmosfera w lokalu zaczęła go męczyć. Dopił piwo i powiedział: – Chodźmy więc, ale najpierw chciałbym się po prostu przejść, muszę się przewietrzyć.
- Dobrze, bardzo dobry pomysł z tym spacerkiem.

Tylko jedna drobna rzecz zaniepokoiła Pana Stasia. Wzrok barmana Eryka. Patrzył na mężczyznę, jakby się go bał. „Może mieli jakieś przejścia ze sobą albo po prostu go nie lubi” – pomyślał Pan Staś i westchnął, bo dotarło do niego, w jakiej jest sytuacji. Kiedy wyszli, mężczyzna siedł obok niego, milcząc. Trochę to zirytowało Pana Stasia, zapytał więc, dokąd idą.

- Najpierw na Planty, obok Bunkra Sztuki, a stamtąd jest już blisko do mojej uroczej kamieniczki.
- Możemy o czymś porozmawiać, bo czuję się niezręcznie, kiedy pan milczy.
- O czym? Masz jakiś ulubiony temat czy kwestię filozoficzną, którą chciałbyś omówić z doświadczonym mężczyzną?
- Chciałbym zjeść świat – wyznał Pan Staś.
- Piękna idea – pochwalił mężczyzna.
- No i nadal nie znam pana imienia – powiedział Pan Staś, rozglądając się uważnie po ulicy.
- No cóż, ja mam wiele imion. – Mężczyzna się uśmiechnął i poklepał poufale Pana Stasia po plecach. |